



# „Inżynier Saba”

Nowa sztuka Juliusza Wirskiego  
w Miejskim Starym Teatrze

**P**ANSTWOWY Teatr Śląsko - Dąbrowski rozpoczął tegoroczny sezon w Sosnowcu od wystawienia sztuki JULIUSZA WIRSKIEGO „INŻYNIER SABA”. Sztukę tę grało również w Katowicach. Obecnie wystawia ją MIEJSKI STARY TEATR, przejąwszy od teatrów śląskich reżysera i dekoracje.

Zacznijmy od tego wypożyczonego nabytku. Reżyser, JERZY MERUNOWICZ, to niewątpliwie jeden z najzdolniejszych ludzi teatru młodego pokolenia, to śmiały eksperymentator, artysta pełen pomysłów, kipiących chęcią działania i wykazania się. Cieszymy się, że otrzymał w Łodzi scenę eksperymentalną, na której będzie mógł realizować swoje pomysły i wypróbować swoje wysokie uzdolnienia. Ale „Inżynier Saba” nie jest sztuką fakturowo eksperymentalną — i mimo widocznego olbrzymiego wysiłku, reżyser młody i nie doświadczony — nie mógł sprostać zadaniu. Nie miał SMIAŁOŚCI CIĘCIA, tego najważniejszego atrybutu reżyserskiego, a trzeba było go zastosować, by tym silniej pokazać to, co w sztuce jest dobre i zasadnicze. A ponadto nie umiał Merunowicz nadać TEMPŃA, nadać CHARAKTERU.

Rzecz cała dzieje się w laboratorium przy powstającej olbrzymiej fabryce, ale atmosfera sceny jest bez tego zapłaczna, ot, jakaś sobie, nijaka, a osoby snują się jak mu chy w mazi, niekiedy tylko wyczyniają historyczne awantury.

Nie, to nie jest atmosfera fabryki, to nie są uczni, pracujący nad epokowym wynalazkiem! To oczywiście nie jest winą autora.

Nie jest też winą autora, że przywieziono ze Śląska dekoracje WIESŁAWA MAKÓJ NIKI. Owszem, wewnątrz laboratorium wcale charakterystyczne, ale biada, gdy maszyny zaczynają się ruszać. Zamiast wrażenia potęgi, jakie wywołuje zawsze hala fabryczna w ruchu i pracy, czyni to wrażenie... tekturowe, jaką ta hala jest naprawdę. Wielkie to niedopatrzenie teatru, również karygodne jak pokazanie dwa razy przez cały czas sztuki, poruszającego się jak żółw jakiegoś dźwigara za szybami. To ci dopiero tempo i ruch budowy fabryki, o której mówi się równocześnie, że będzie skończona na sześć tygodni przed terminem!

Jeżeli chodzi o pomyłki, KTÓRE OBCIĄŻAJĄ konto teatru, to należy wspomnieć także o bardzo NIEODPOWIEDNIEJ PORZE wprowadzenia na afisz „Inżyniera Saby”. To jest sztuka trudna, sztuka problemów i idei nie na sezon kanikuły i duszności, w źle wentylowanej sali Starego Teatru.

**O** co chodzi w utworze Wirskiego? Pozornie jedynie o produkcję płótna z fenolu.

Inżynier Saba odkrył możliwość takiej produkcji, ale wszystkie próby wypadają po myślnie jedynie w laboratorium, na większą zaś skalę, fabrycznie — zawodzą. Poszukiwanie błędu trwa przez pięć odston. Saba walczyć musi z sabotażystą i wrogiem osobistym, inżynierem Prędskim, walczyć musi ze zniechęceniem swoich asystentów; walczyć musi z niewiarą czynników ministerialnych. Pokonał je wszelkie trudności, zresztą nie on jeden, ale w dobrym zespole pracowników, z asystentką Wrońską i pomocnikami laboratoryjnym Birdą — czele.

Zwycięzca — wynalazek jest zrealizowany.

Ale to jest tylko szpilką, na którą nawijają się liczne nici, niestety wiele z nich — niepotrzebnych. Bo niepotrzebnie mówi się o Szekspirze w momencie dramatycznego ujarzmiania opornego fenolu. Niepotrzebnie mówi się tyle o miłości i całkiem niepotrzebnie wprowadził autor uczucie Prędskiego do narzeczonej Saby, przez co zacięra się obraz po budkę, jakimi ten czarny charakter, Prędski, kieruje się: czy są one ogólne czy osobiste?

Natomiast bardzo potrzebnie, niekiedy tylko zbyt słoga nowo i chaotycznie, przy zastosowaniu zbyt paradoksalnych przeskoków myślowych, mówi autor przez usta swoich postaci o bardzo wielu i bardzo zasadniczych zagadnieniach.

O kapitalizmie pragnącym nowej wojny dla zamortyzowania bomb atomowych, o podżegaczach wojennych, o zbrodniarzach faszystowskich, którzy uszli kary, o wojnach imperialnych i kolonialnych, które dzieją się wciąż na naszych oczach. Wirski przemałwia silnie, odważnie, WALCZY. „Inżynier Saba” jest PIERWSZĄ SZTUKĄ, ZBLIŻAJĄCĄ SIĘ DO TYPU REALIZMU SOCJALISTYCZNEGO, sztuka pionierska w naszym repertuarze.

Niestety nie umiano dać jej odpowiedniej obsady. Artyści byli po większej części sztuczni, papierowi, nie ożywiali po staci. Jedynie tylko HALINA GRYGLASZEWSKA i WŁADY SŁAW WOZNIK dali kreacje żywe, ludzkie. Nie znaczy, by cały zespół z wykonawcą roli tytułowej TADEUSZEM BURNATOWICZEM, na czele, grał źle. Nie. Ale grał bez przekonania. Bo aktor, nawet najwięcej utalentowany, najpełniejszy dobrej woli i chęci, nie zagra dobrze i przekonująco, gdy nie czuje się w danej roli. W epizodach niezły był R. WRÓŃSKI, J. DWORNICKI czy K. PODGÓRSKI — ale w całości sztuka wypadłaby całkiem inaczej, gdyby była odpowiednio obsadzona, odpowiednio wyreżyserowana, skrócona i wystawiona w odpowiednim dla niej czasie.

**N**ALEŻY odnieść się z pełnym uznaniem do twórczego wysiłku autora „Cementu”, (również na okres kanikuły wystawionego w tymże teatrze w sezonie ubiegłym), do jego odważnego zapалу, do niezmożonej pracy w kierunku upolitycznienia sztuki i dawania przekroju współczesnej rzeczywistości na scenie. Te aktualne elementy i szlachetny wydzwitek sztuki powinny zapewnić „Inżynierowi Sabie” powodzenie, na które w pełni zasłużył, mimo niedociągnięć technicznych.

WITOLD ZECHENTER